Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 28. POZNAŃ, DNIA 15. LIPCA. **1843.**

Ludzkość, kraj nasz i literatura nasza, niezmierną poniosła stratę. **Józef Dunin Borkowski** umarł w Lwowie d. 18go Czerwca b. r. w 33cim roku życia swego. Kto wie ile działał dla dobra kraju, ten wraz z nami pobłosławi pamięci jego z życzeniem: aby u Stwórcy, wielu podobnych sobie wyprosił dla biednéjkrainynaszéj.

Do Wisły.

Wisła ucieka w bursztynowe morze,
Jak dusza moja w objęcia Aniołów;
Wisła na zwirach i głazach ma łoże,
I nam tu twardo wśród ziemi mozołów

Wisła miłuje i bieży w tęsknicy,
Jak myśl wygnańca na łono ojczyzny —
U niéj mir, burza, niby u dziewicy,
I w naszém sercu pociechy i blizny.

Płowy nurt Wisły z serca Tatrów płynie,
Jak gdyby one łzami tam płakały:
I u nas tęskno wojczystéj krainie,
I myśli naszéj barwy popłowiały.

I Wisła wdowa i my w rosproszeniu
Biedne sieroty po matce ojczyznie
Cierpim okropnie, lecz z męztwem, w milczeniu,
Choć cierń ucisku w krwawiącéj tkwi bliznie.

Wisłę co roku skrzepły lód krępuje,
Lecz dna jéj zima nie wyziębi chłodna;
I nasze ciała łańcuch obwięzuje,
Ale myśl buja jak orzeł swobodnie.

Kraków, 1842 r. w Czerwcu.

A. C.

Amschaspands et Darvands

par

F. Lamennais.

Paris 1843.

Więcéj praktyczna jak głęboka, nie zaciekająca się tyle w tajnie wiedzy jak obejmująca życie praktyczne, myśl Francuzów; najlepiéj widzieć się daje we wszystkich utworach tegoczesnych literatury francuzkiéj. — Ożeniwszy się tu z rewolucyą, literatura — stała się jéj wieczną objawicielką, a każdy nowy romans, każde nieomal dzieło powstańcem jest, podnoszącym broń przeciw zaprowadzonemu porządkowi społeczeńskiemu, jego ustawom i zasadom. Literaturę tę w ogólności, z małémi wyjątkami, nazwać można gorączką młodzieńca, obdarzonego silném czuciem, który świat cały wziąć chciałby w objęcia i wlać weń ideał serca bijącego, rozdartego widokiem nędzy i zdrożności w towarzystwie pod coraz inną postacią znachodzonych, niedostatecznością jego form i ustaw. Ale ideał ten, nie jest to obraz jasno narysowany w jego wyobraźni, nie jest to myśl panująca nad wirem życia codziennego, ale jest to dążność około tego wiru wiecznie krążąca. — — Społeczeństwo francuzkie co do wyrabiania się praktycznego wśród siebie, szkołą jest, w któréj uczniowie nadzwyczaj szybkie robią postępy; tam ciągły ruch, ciągłe caprzód dążenie, ciągła oppozycya przeciw temu co jest, dla

osiągnienia celów nowych; a literatura trop w trop idąc za zdarzeniami codziennémi i budząc, wywołując coraz nowe, pasmem jest takich oppozycyj przeciw wszystkiemu co spotka w drodze, począwszy od najważniejszych do najdrobniejszych kwestyj społeczeńskich. W tém nadzwyczaj szybkiém rozbieraniu i rozwięzywaniu kwestyj żywotnich, wyścignąwszy Francya wszystkie inne narody, jak stała się ogniskiem idei postępowych, tak zarazem i gniazdem, w którém tysiące tysiący wylęgać się musi szalonych pomysłów. Ztąd obok prawdziwie użytecznych przez swe praktyczne pomysły, owo mnóstwo dzieł napiętnowanych cechą płaskości, rozumowań ulicznych, miałkich, jednogodzinnych, lichych — ztąd owo mnóstwo dzieł pełnych pomysłów szalonych, nie opartych na żadnéj podstawie, na żadnéj myśli — owo mnóstwo systemów niewyrobionych, które dziś żyją, a jutro leżą już w trumnie. — Zamieszanie z tąd powstałe, podobne do pomieszania języków przy wieży babilońskiéj, opanowało tak dalece umysły wszystkich obecnie żyjących pisarzy francuzkich, że ledwo kilka potężnych umysłów zakrólować mu, wynieść się nad nie, wykreślić sobie i torować jasną drogę potrafiło. Oprócz tych kilku wyjątków, reszta idzie razem z tym wirem. — Umysły słabsze, opanowane nim więcéj, bez dawania sobie od początku do końca rachunku ścisłego z tego co myślą lub czynią, na ślepy traf bieżąc z nim, dostarczają mu coraz nowego żywiołu: silniejsze, czy wiarą, czy przekonaniem, czy mocą charakteru, — wydobywszy z pośród tego zamieszania myśl jednę lub więcéj; tę ścigają przez czas krótszy lub dłuższy, dopóki starczy sercu młodzieńczego ognia, duszy hartu, myśli osnowy. — Nie ujrzawszy zaś w rychle pożądanego skutku z pomysłów rzuconych, wyczerpnieni często samą niecierpliwością trawiącą szybko umysły, nie obejmujące ścisłych następstw w kolei jaką przebiegać musi ludzkość, często wiekiem czy pracą umysłową, kończą za zwyczaj smętném dumaniem nad przewrotnością świata, nad niedoskonałością ustaw społeczeńskich, powątpiewaniem gorzkiém, wśród którego, jak gwiazda z po za obłoku, błyśnie coraz promień jasnéj nadziei! Jest coś rozrzewniającego w tych modlitwach dusz przekwitłych, w których aczkolwiek wszędzie i zawsze też same znachodzimy myśli, nabożeństwo jest tak prawdziwe, serdeczne, uczucie tak silne, jak niegdyś w żalu Jeremiasza płaczącego nad zgliszczami Jerozolimy — w klątwach Joba raz wyzywającego Boga ze sobą do walki, a po raz drugi skłaniającego przed nim głowę w ludzkiéj pokorze! Szczerota ta w objawianiu walki ze sobą, znękanéj duszy, a nie znękanéj własném nieszczęściem, własną niedolą, ale znękanéj widokiem nędzy i niedoskonałości świata, któregoby ona zmieścić całkiem w sobie, a obdarzyć szczęściem, nieznaném mu dotąd, chciała — jak świadczy o bezsile myśli a przystaje tylko starcom zgrzybiałym, tak jest jakimś lubo tęsknie w ucho dzwoniącym przedpogrzebowym jękiem, a jękiem który znajduje echo w sercach naszych, bo nie uczy nam on o pozagrobowéj nadziei *) o nadziei egoistycznéj dla siebie; ale o życiu przedgrobowém, które choć mu się jasno nie rysuje już w myśli, to on je kocha dla współbraci których tu ukochał całém sercem, całą duszą — dla pokolenia tego co żyje i dla tego które żyć będzie **). —

Charakter, barwę temu podobną, w ogólności, nosi na sobie dzieło które mamy przed sobą, chociaż w pojedyńczych miejscach nie braknie mu młodzieńczéj rzeskości, chociaż autor jego, filozoficzno religijném zapatrując się na społeczność okiem, dopatruje wszędzie przyczyn wzrokiem badawczym i równie jasno widzi ich skutki. — Jasne pojęcie następstwa w rozwoju historycznym kolej, jakie przebywać musi ludzkość, narysowane wyraźnie w umyśle autora dzieła „Esquisses de la Philosophie“ jak drogą gwiazd ku nieznanemu światu prowadzącą, czyni dziełko to podźwiękiem owego dzieła religijno filozoficznego, w którém autór zebrawszy w całość swe pomysły i duszy swéj połowę zostawił. — Nad i pod myślą badacza, snującą się jak nić przez całe dzieło, unoszą się, krążą, gonią, ścigają, i znowu uchodzą przed promieniem wiary — wszystkie trwogi, wszystko zwątpienie i wszystka boleść duszy znękanéj — duszy nie czującéj się już

*) Jak na przykład Lamartine i podobni jemu poeci, w których poezyach nie przebija się miłość dla ludzkości, ale nieszczęście osobiste, tęsknota egoistyczna, myśl wiecznie na siebie — na swoje ja zwrócona.

Przyp. aut.

**) To owątlenie umysłu i tegoczesnym pisarzom naszym właściwe, na zbliżaniu się do końca ich życia umysłowego, upersonifikowane najwyraźniéj w Mickiewiczu — w rozmaitych się i u nas okazuje odcieniach. Jest jednak między pisarzami naszymi a francuzkimi różnica wielka — uderzająca w tym względzie; owi w samém owątlenin ducha nie tracąc ufności w siły ludzkości, pokładając w niéj swoje nadzieje, jeżeli podniosą oczy do nieba: to modlitwa ich jest modlitwą o błogosławieństwo dla pracy ziemskiéj — modlitwą rólnika o deszcz Boga błagającego. Wszędzie też pragnienie systematu religijnego, na którego brak wiecznie się skarzą, jest w tęże skierowane stronę. — Pisarze zaś nasi, pochyliwszy się ku starości umysłowéj, zwątpiwszy o sile ludzkiéj, i siewcy i rosy dla zasiewu, z nieba wyglądają. — Zgubny tén u nas mystycyzm, przeciwny wszelkiemu postępowi myśli; upiorem jest jeszcze u nas pozawiekowym. —

Przyp. aut.

na siłe do walki koniecznéj, ale przecie gotowéj przypasać zawsze miecz do boku, aby popierać sprawę dla któréj żyła długie lata.

„Panie ty wiesz, powiada on, żem pochylony wiekiem, a i braknie mi głosu. Pozwól wypocząć słudze twemu na chwilę, zanim odejdzie z téj ziemi,“ —

ale wnet słyszy odpowiedź pana:

„Wspomnij na tych, co kładąc się do trumny, miecz wzięli pod głowę, miecz—podgłowie to dla mężnych,“ a na głos ten gotów do walki, żyć i umierać chce z mieczem w ręku!

Co do zewnętrznéj swéj formy, dzieło to jest korrespondencyą złych i dobrych duchów. Amschaspands dobre duchy ziemi, pomiędzy sobą, a Darvands złe duchy ziemi, pomiędzy sobą prowadzą korrespondencyą. W korrespondencyą tę wlał autór wszystko swe uczucie, swe nadzieje, swą tęsknotę, swe wątpienia, wszystek żal i miłość duszy zbolałéj. A choć dla myśli często się powtarzających i nie nowych, staje się ona monotonną nareszcie; czytelnik odłożywszy ją na chwilę, powraca przecie chętnie do niéj, bo ma ona po sobie zalety, co do uczucia zawartego w jéj kartach, płonących miłością ludzkości, a część ich największą opromienia błoga i silna wiara wykwitła z przekonania w przyszłość jasną ludzkości. O téj mówiąc przyszłości tak się wyraża autór:

„Na końcu każdéj w ludzkości ery a na początku drugiéj, jest zwykle czas, kiedy wiara postarzała będąc prawie całkiem wygasłą, a nowa zastąpić ją mająca, nierozwiniętą; w którym stary porządek rzeczy rozwięzuje się, wszystkie łańcuchy zrywają się i łamią, jedność się rozdziela, a funkcje pracujące w ludzkości, zaprzestają ku jednemu pracować celowi. W tenczas to na przemian, raz głuche odrętwienie, to znowu popęd gwałtowny, to odrętwienie nowe, — jako symptoma bliskiéj śmierci przeszłości, osłaniają nam mgłą to grubą to lekką na przemian — wielką przyszłość wyrabiającą się wśród gruzów umierającéj przeszłości!

W takich dniach odnowienia, świat towarzyski podobien jest do morza miotanego burzą, które coraz to wyleje bałwanem na brzegi, — to znowu cofnie się woddalą! —

Takim jest stan dzisiajszy towarzystwa ludzkiego. Wszędzie panuje tak silne uczucie niestałości wszech rzeczy, że nadaremném jest usiłowanie wszelkiéj władzy, chcącéj w swym interesie zatrzymać porządek istniejący. Porządek ten bowiem zużyty, nie ma już korzenia ni w rozumie ni w sumieniu — nie reprezentuje on już tego prawa, które dzisiajsze pokolenie pojmuje, przeciwnie jest on tychże praw pogwałcicielem. —

W tém zamieszaniu i nieładzie odkrywamy zaród przyszłéj wiary, przyszłego prawa, na którém oprze się świat nowy, wydobywający się z gruzów umierającego — odkrywamy dążenie ku jedności powszechnéj, na łonie któréj pogodzą się tysiączne sprzeczności, dziś jedne członki ludzkości od drugich oddalające. Szybko religije dawne i cywilizacye z nich wykwitłe, zbliżają się do upadku, w tém co było w nich przemijającém — a przez to upadają barryery fatalne, które dawniéj oddzielały naród od narodu!

Przez to samo, że systemata religijne, z których niegdyś wykwitała tak obfita cywilizacya, umierają, że cywilizacye przenikają się na wzajem i podobnie do rzék, które mieszając swe wody, przez wylew gwałtowny pustoszą na czas ziemię, — ziemię dawniéj użyznianą przez ich wody, kiedy każda z nich swojém płynęła korytem; — przez to samo uformuje się doktryna kompletniéjsza, zgodna z postępem rozumu, z rozwojem myśli — jednem słowem uformuje się towarzystwo doskonalsze?“ — —

Co do swéj dążności religijno-socyalnéj, autór należy do rzędu tych, którzy na celu mając reformę Chrystyanizmu, w neo-Chrystyanizmie upatrują zbawienia dla ludzkości; a i dziełko które, mamy przed sobą, natchnione pobożnością chrześciańską, też samą nosi na sobie cechę, którą mają wszystkie inne autora dzieła. — Ku końcowi dzieła, przerywając korespondencyą Amschaspandów i Darvandów zamieścił autór kilkanaście rozmyślań tkliwéj i pobożnéj duszy Chrześcianina, chcącéj wypłakać przed Bogiem boleść swoją, w oczekiwaniu lepszéj dla ziemi przyszłości. Z tych jeden przytaczamy wyjątek. —

„Słońce podniosło czoło otoczone urokiem, światło jego spływało po gór pochyłościach, przebijając czarne cienie lasów, połyskiwało odbite w wilgotnym pyle okrywającym nici drobniuchne przejrzystéj ruchoméj siatki, zawieszonéj nad łąkami i polami; woń świeża, gdyby oddech gieniuszów ziemi, balsamem napełniała ciche powietrze; głosy tajemnicze rozlane w oddali, mruczały nie-

znanémi, niezrozumiałémi słowy, ostatnie echo snów nocnych.

Wielkim jesteś panie w dziełach twoich!

I widziałem wychodzących z niskich lepianek, porozrzucanych tu i owdzie po pagórkach, po dolinie, ludzi starych i drugich młodszych, bladych, wychudzonych, niosących pod ramionami narzędzia rólnicze. Szli oni wolnym ciężkim krokiem, jak gdyby Bóg wie jakie dźwigali ciężary. Czasami zatrzymując się, spoglądali się na boską ziemi piękność. —

A byli smutnymi!

Napełnione sokiem ożywczym drzewa, odzywały się do nich: Przypatrzcie się tym kwiatom, wnet one zamienią się w owoc, który dojrzeje dla was.

A oni byli smutnymi!

Szczep winny ozwał się do nich: W żyłach moich płynie sok wzmacniający, który ożywiać was będzie w czasie pracy, rozgrzewać skościałe członki wasze, gdy nadéjdzie zima.

A oni byli smutnymi!

Zielone łąki wołały na nich: Zgotowałyśmy ucztę dla waszych owiec, dla waszych krów i kóz waszych; przyprowadźcie je, a one oddadzą wam stokrotnie, co my im udzielimy.

A oni byli smutnymi!

Szerokie łany wołały na nich także: Czyż macie gotowe śpichlerze? We dnie i w nocy pracujemy by wam je napełnić — nie miéjcie trwogi ni o siebie, ni o żony ni o dziatki maleńkie. Bóg nam polecił zaopatrzyć was obficie w dostatek.

A oni byli smutnymi!

Cała przyroda wołała na nich: jestem waszą matką, choźdcie, chódźcie do źródła piersi, nigdy niewysychającego. —

A oni byli smutnymi i pierś ich wzdymała się westchnieniem, a łzy duże upadały im z oczu.

Cóż znaczą łzy tych ludzi? Cóż tak bolesnego spoczywa na dnie ich serca? —

O! smutni oni, bo owoce te dojrzeją nie dla nich, bo sok winnicy nie ich będzie zagrzewał w czasie zimy, bo nie dla siebie paść będą na łąkach owieczki, bo nie oni pić będą mléko od kóz dojnych, bo inni sprzątną kłosy z roli oblanéj krwawym ich potem, bo słyszą oni już zdala płacz głodnych dziatków, widzą rozrywające się serce matki która dała im życie. Albowiem pokolenie twarde, bezlitosne, stanąwszy między nimi a wspólną matką przyrodą, nie dopuści ich do źródła piersi, niewygaszonego nigdy!“

Smętek ten rozlany po wszystkich tych rozmyślaniach. Rozjaśniony zawsze w końcu nadzieją równie smętną — nadzieją pobożnego już nad grobem stojącego starca — zdaje się on być przez dźwięk swój, jakby głosem łabędzia, — po dźwięku wydaném na pożegnanie ziemi: wpływającego na łono wieczności.

„Ciało to, które w proch się rozsypuje — duch żyć będzie na wieki ze swą cnotą nigdy nie przemijającą — nieśmiertelny na wieki w cnót sile!“ —

Julia Woykowska.

Przegląd pism.

Rok 1843.

(Dokończenie.)

A teraz przeszedłszy po kolei artykuły, wróćmy do początku, wykażmy czém jest Rok jako pismo całość tworzyć mające — a tu najprzód damy odpowiedź na zapytanie uczynione nam przed przeglądem artykułów — „czém jest redakcya tego pisma?“

Redakcyą Roku, nie kto inny jest jak historyk nasz, Jędrzéj Moraczewski, — mąż, który jako pisarz hołdując, na pozór passywnie, zasadom postępowym: przez nie dość energiczne obstawanie za niémi w życiu praktycznem, przez chęć popularyzowania się na źle obranéj drodze dyplomatyki, a to w celu zrobienia popularnémi swych zasad — utracił w W. Polsce stanowisko ważne, które jako mąż talentu, myśli wyrobionéj, zasad zgodnych z duchem wieku, odzierzywszy — nieskończoną mógł dla tegoż księstwa, a przez to i dla wszystkich ziem naszych, przynieść korzyść. — Skutkiem owéj passywności, berło, zamiast przyjść do ręki tego który je dzierżyć mógł z korzyścią dla ogółu — odsuwało się odeń coraz daléj — a przechodziło na stronę przeciwną. Ktokolwiek najmniéj obeznany jest ze stósunkami księstwa, wie, że sprężyną da-

jącą tu impuls wszelkiemu działaniu jest Marcinkowski. Szanowny ten zkąd inąd rodak, użyteczny jako lekarz, godzien szacunku pod niejednym względem jako człowiek prywatny, zerem będąc jednak gdzie chodzi o traktowanie ważnych kwestyj społecznych, a to z przyczyny że nie mając głębszego historyi pojęcia, traktuje on te kwestye po lekarsko praktycznemu a nie zasadowo; — uczyniwszy się popularnym nie przez dyplomatykę ale przez sposób myślenia prosty, — pociągnąwszy tym sposobem za sobą większość opinii — nadał księstwu temu dążność lekarsko materyalną, praktyczną wprawdzie i na pozór pożyteczną, w istocie jednak zgubną. — Odkąd chęć działania dla dobra ogółu ocknąwszy się w naszej prowincyi uczyniła sobie tu organem pisma publiczne, nie zabrakło i obywatelom naszym dobréj chęci do przyłożenia się do tego dobra, ile możności; — nie było tylko celu — ółtarza, gdzieby składać owoc tych dobrych chęci! — Z chwili téj, jak z każdéj innéj korzystać nie chciał i nie umiał człowiek jedyny, który wonczas mógł śmiało w imieniu zasad postępu wystawić czoło: — Jędrzéj Moraczewski, bo rola jego będąc zawsze zaplecową, odgrywaną za kulisami, nie przydała się na scenę! Umiał on za témiż stojąc kulissami, nadać Tygodnikowi, początkującemu w onczas pismu, impuls pewien — umiał kierować go ku objawieniu energicznie zasad zgodnych z postępem — umiał z po za parawanu objawiać zasady swe wedle okoliczności mniéj lub więcéj sprzyjających — ale nie umiał wystąpić śmiało, otwarcie, i powiedzieć: „ja Moraczewski, obywatel który jako taki, nie zszedł nigdy z drogi prawéj, powołuję was jako brat wasz, a z przekonania, które objawiać mi każe sumienie, powiadam wam „to dobre“ a „to złe“ jest. Powiadam Wam to ja w wspólnym naszym interesie, winteresie sprawy dobréj — zrozumijcie mnie wy, co chcecie iść razem z czasem, stańmy na czele i działajmy dopóki nie przyjdą zastąpić miejsc naszych dzielniéjsi i lepsi!“ — Bo tak wystąpiwszy byłby tylko miał za sobą partyą — a choć i partyą dość liczną, ale zawsze tylko partyą — on zaś nie chciał partyi, on chciał wszystkich! On chciał być w zgodzie świętéj i z Piłatem i z Chrystusem — on chciał „swoją iść drogą, a każdy niech idzie swoją, nakoniec przecie jakimś sposobem ktoskolwiek zajdzie do mety!“ Czy mu brakło wyraźnéj dobréj woli, czy charakteru, o tém tylko własne jego sądzić może sumienie!

Nie tak uczynił Marcinkowski. Widząc on rolą odłogiem leżącą, powstał, a nie w imie zasad czy nie zasad, ale w imie absolutyzmu, którém panować tak łatwo nad umysłami słabémi lub niezdecydowanémi, powiedział: to a to bydź powinno, a więc bydź musi! I stało się! Powiedział: przyjęty bydź powinien system Czartoryskiego, bo zacny to rodak — i system Czartoryskiego został przyjęty! Powiedział: powinny bydź składki na ręce Czartoryskiego posyłane — i były składki. Powiedział: powinien bydź bazar dla jakiegoś stanu średniego — i stał się bazar, i każdy widzi go na żywe oczy! Powiedział: powinno bydź Towarzystwo naukowéj pomocy — i stało się towarzystwo! Wszystko to wykwitło z szlachetnéj jego duszy i żelaznéj jego ręki, szkoda tylko! że prócz jałowéj duszy i ręki silnéj — nie masz nic więcéj w tych dziełach. Dzieła to absolutną ręką ludzką zbudowane, na które nie wionęła Myśl Boża, przeminą one jak zwyczajnie ludzkie dzieła — bez korzyści dla Myśli, tron swój na łonie Mądrości Bożéj mającéj!

Towarzystwo naukowéj pomocy! Słowo poważne a jednakże jak czcze dźwiękiem, jeżeli nie opiera się, nie wypływa z zasadowéj myśli, bo nauka nie równą nauce jest, a impuls jaki daje się uczącym, główną tu gra rolę. Powiedzmy zaś sobie sumiennie: co za impuls dać może towarzystwo naukowe, zbudowane jak Petersburg na rozkaz Piotra Wielkiego, nie podległe żadnemu rozwojowi myśli, będące li materyalnym warsztatem, w którym kują ludzi — składką z któréj ten lub ów pobiera wsparcie, skoro sobie obierze sposób pewien do życia i jeżeli jest, notabene, moderowanych i zasad i uczuć. Przyczém bynajmniéj nie jest tu położoném zawarunek, by mający się kształcić, kształcił się istotnie na człowieka, na człowieka w całém tego wyrazu znaczeniu — i owszem! barany pożyteczniéjsze od ludzi, bo dają wełnę, a z ludzi często i tego niemasz użytku! A w towarzystwie tém wszystko ściśle obrachowane na pożytek, na pożytek dotykalny! Zaś wełnę gdy weźmiesz w rękę, już masz coś w ręku, a myśli rozumowéj, uchwycić w rękę nie można! Znajdą się może nie jedni co mi zarzucą, że towarzystwo i owszem nie tylko na rękodzielników, ale na umysłowo się kształcących daje wsparcie — i my wiemy o tém panowie moi! Tylko że my pod umysłem rozumiemy coś innego jak znajomość medycyny albo professurę — bo jak poczciwy rękodzielnik człowiekiem — tak najwiekszy professór, znowu bydź może według nas baranem — a co więcéj, baranem nad barany! — „Dokąd że idziesz gromado baran-

ków tą drogą szeroką?“ „Dotąd, dokąd nas pędzą nasi pasterze, którzy o tém lepiéj od nas wiedzą“; otóż godło, które dla towarzystwa tego byłoby najstósowniéjszém — bo o rozwoju prawdziwym umysłu nie masz tu wzmianki. Świat już stworzony! — A dobre chęci Obywateli? a cel? — to vanitas vanitatis i jeszcze raz vanitas vanitatis!

Podobnie do téj, wszystkie piękne dążności w W. Polsce zostały zwichnięte — wiedział Moraczewski o tém, wiedział lepiéj i wcześniéj od nas i on jeden powtarzamy mógł i powinien był stawić czoło, bo powoływało go do tego, stanowisko jego ówczesne — wiedział on o tém, ale — nie wystąpił! A jeżeli podkopywał z razu dążności te, jeżeli niweczył jak mógł, to tylko jak kret, podkopując je w ukryciu. Kiedy jednak przeciwna strona prześcignęła go całkiem, a on z po zakulissów nie został wywołanym na scenę, na którą zresztą i wywołany nie wystąpiłby, gdyby musiał oświadczyć się wyraźnie — kiedy widział że usiłowania drobne zakulisowe już nie podołają wstrzymać rzeczy i odwrócić z drogi którą się puściły — poprzestawszy walczyć przeciw niby — drobnostkom, pogodziwszy się pozornie czy istotnie z większością opinij, zaczął, chcąc bydź ze swéj strony użytecznym księstwu znowu passywnie, wydawać pismo — a pismem tém jest Rok 1843. Owoż pismo to ma zupełnie barwę zasad, charakteru Jęd. Moraczewskiego. Passywnie postępowe w artykułach jego własnych, zamieszcza ono obok nich wszelkiéj zasady artykuły — bo wszelkie inne zasady zmieszczą się obok zasad Moraczewskiego. On „idzie swoją drogą, a każdy niech idzie swoją — nakoniec przecie prawda jak oliwa wypłynie na wierzch!“

Tylko szkoda że w naszym czasie a szczególniéj u nas dla położenia naszego, już nie popłaca taka passywność — nadto na czele pisma! Hipokryzya, dyplomatyka, niezdecydowanie już nam nadto nabroiły złego — krew gorąca wre w naszych żyłach, a jak krew Abla woła o pomstę do nieba na ludzi woli ni ciepłéj ni zimnéj! — Daj im upamiętanie panie niebios, niech spojrzą się w około, a potém zajrzą w swe serca — jamy próżne bez uczucia! bez miłości!

Sąd to sprawiedliwy, a przecie sami nie wierzymy w niego! Mimo wyrazistéj przedmowy że teraźniejszy kolor pisma pozostanie na zawsze na jego chorągwi, nie wierzymy! — Tu sądziliśmy fakta, bo krytykowi podług faktów sądzić wolno tylko — po za granicą krytyki indywidualne objawiając zdanie — sądzimy że jak każde nieomal pismo, chroma z początku nim się wyrobi, tak i Rok tylko jeszcze nie wszedł na właściwą mu drogę, a spodziewamy się że na tę wejdzie wkrótce. Mamy powody do sądzenia tak, bo skoro Moraczewski zechce, polot da mu inny — bodaj tylko nie przespał znowu pory jak po inne czasy! Bodaj nam się w niém ukazał w sile ducha, co jak archanioł z mieczem ognistym broni przystępu do świątyni zasad prawych, ludziom przewrotnéj myśli, a uczcimy go podwójnie, mogąc jeszcze hołd złożyć i męzkiéj jego dzielności!

Julia Wojkowska.

P. S.

Już po ukończeniu tego przeględu doszedł nas tom 3ci Roku, zawierający: „Monopol majątkowy we Francyi jako podstawa itd.“ przez W. M. nam zdaje się że przez Wolniewicza“ — „o Słowiańszczyznie przez Jęd. Moraczewskiego“ i „Stósunek religii objawionéj do rozumowéj przez Kozłowskiego.“ Rozbiór gruntowny tego tomu da zapewne którykolwiek z szanownych współpracowników Tygodnika, ile że szczególniéj ostatnia wielce niedorzeczna rozprawa, w stósunku do rozprawy Trentowskiego w témże piśmie zamieszczonéj; któréj rozbioru także nie dałam, oceniona bydźby powinna.

t. s.

Korrespondencya.

(Nadesłano.)

Niech się każden za piec schowa,
Niech czart światło bierze;
Strzeżonego pan Bóg strzeże,
Prawda — ani słowa!

Znajome jednemu
z współpracowników słowa.

W Tłoczni O. O. Mechitarystów w Wiedniu wyszło dziełko: Wdowi grosz. Wiosennik nakładem Wydawcy. 1843. w 12ce. godło téj książeczki:

Do onéj gwiazdy, co wam zdala świeci,
Chociażby człowiek wiedział że nie wzleci,
Wzbijać się wzrokiemi skrzydły orlemi ...
Przecieżto piękniéj, niż chodzić po ziemi.
W. Ch.

zwiastuje na pierwszy rzut oka niepoposlitych młodych współpracowników, którzy zlawszy swoje usiłowania w jedno, chcieli pokazać światléj publiczności, jak się w przedmowie wyrazili, że i oni nie próżnują. Piękny zaiste cel, godzien pochwały zwłaszcza z tego względu, że ci młodzi literaci tak śmiało na pisarską występują widownię, jak Achilles na pobojowisko, i że nie żebrzą pobłażania światłych

czytelników i bezstronnéj krytyki, ani nie gonią za chwałą! Chcą więc sprawiedliwości.

Oceniając niniejszy Wdowi Grosz podzielimy go sobie na części według liczby współpracowników, a idąc rakiem, zaczniemy od W. Zawadzkiego. — Poetyczne jego utwory Moja modlitwa i skarby młodości bardzo mało rzeczywistéj w sobie zawierają wartości, gdyż bezstronnie powiedziawszy, czego przedmowa wymaga, są błahe, puste i liche wierszyki, co nawet sam W. Zawadzki przyznaje w dwóch ostatnich wierszach modlitwy:

Ty w łasce swojéj przyjmiesz pieśń żebraka
I dań tak lichą .... więcéj nic nie miałam.

Ale do stu katów! może w jego prozie znajdziem coś zachwycającego! Nuże do przeględu! — Na czele stoi powiastka: Sąd świata. Uszłaby jeszcze, gdyby polszczyzna w niéj nie była napuszoną, nadętą, jak próżny pęcherz; a osobliwie gdyby wyraz łono nie był się tak mocno autorowi spodobał, iż go prawie zawsze niestósownie i dziwacznie używa np. I widział Marię piękną, roskoszną, z czarnémi oczyma, z rozsłoniętém łonem i. t. d.; a nieco daléj: dopiero poznał całą siłę gwałtownego ognia wichrzącą w łonie młodego zapaleńca i.t.d. I Karól może zbłądził, łono jego może się zmąciło na chwilę i. t. d. ta gorycz własnego łona i. t. d. i. t. d. Zawikłanie powiastki nie od rzeczy, ale niezgrabnie co do formy przeprowadzone.

Potém następuje ,,Kobieta" utwór niby filozoficzny, w którym autór zastanawia się nieco, ale tylko nieco, i to bardzo płasko, powierzchownie, na pozór atoli głęboko nad mężczyzną, a daléj nad kobietą, jéj wychowaniem i jéj przeznaczeniem. Autór deklamuje nielada, lecz tylko deklamuje, bo treści w pomienionéj rozprawie anibyś za grosz nie znalazł. Jest to filozofia niefilozoficzna, jest to raczéj dziecinna paplanina, któraby pustą napuszonością niby poetycznego uniesienia, czytelnikom chciała oczy zamydlić, i wydać się istotnie filozoficzną. — Wszakże i Trentowski nie pisze tak sucho, odeprze może autór czytając niniéjszą krytykę, jak Kant, Fichte, Szelling, a osobliwie osowiały Hegel, przy którego czytaniu zęby puchną, i włosy wysychają — a przecież Trentowskiego wielbią, i to słusznie, co każdy przyzna; zgłębiwszy filozofię dzisiéjszą, i stanąwszy z nim na prawdziwie filozoficzném stanowisku. Zarzut tak ważny trudny zaiste do zbicia. — To tylko szkoda, że w Trentowskim jest coś, a to jeszcze coś; a w W. Zawadzkiego ramocie nic i nic i nic oprócz błachych deklamacyj i poetycznych ekstaz!!!. Dla czego też Trentowski nie wstrzymał się z wydaniem swojéj Chowanny? Byłby niezawodnie z pomienionego artykułu wiele szczytnych pomysłów wcielił do swego dzieła, o których niestety dotychczas nie wie, rozumie się z braku porządnego uczenia się à la W. Zawadzki, według którego np. psychologia wpatruje się w tajniki świata.

Najsławniejszy jednak, czyli inaczéj powiedziawszy najśmieszniejszy artykuł W. Zawadzkiego jest rozprawa o filozofii, w któréj między innemi użala się ogromnie na obojętność Galicyanów ku filozofii, na ich wstręt i uporczywość w tym względzie, wyrokując zawsze jak Apollo delficki z trójnoga. Ale, Mości Zawadzki? Filozofia, to nie Komeniusz, aby się jéj przez pięć miesięcy na pamięć nauczyć; a Galicya i cała Polska, to nie Chiny, to nie Monomotapa, aby jéj czczą niby filozoficzną uczonością oczy tumanić. Do książki, bracie, do książki, nim się weźmiesz do pisania rozpraw filozoficznych, a nie rób, proszę cię po przyjacielsku, hańby Galicyanom, takiém wystąpieniem filozoficzném, bo Wielkopolanie, Koroniasze, Litwini i inni bracia nasi, słusznieby pomyślić mogli, że nawet świec łojowych na oświetlenie naszych mózgownic nie mamy.

Zamek i monaster w Trembowli dosyć dobrze skreślony; styl jednak nadęty. —

Przejdźmyż teraz do innych, i oceńmy ich w krótkości. Z artykułu: Oświata w życiu snadno poznać, że Karól W. uczy się filozofii. Niech się jednak szczérzéj do polszczyzny przyłoży, aby nabrać stylu potoczystego i otrząść się z germanizmów. — Wszakże pilność i wytrwałość łamie wszelkie przeszkody, byleby je chęć i nieugięta wola podżegały.

Pieśni serbskie L. Wiktorowicza wybornie przełożone. Robimy mu jednak tę uwagę, aby porzucił owo nowomodne, nie dające się w polszczyznie zaprowadzić ś zamiast się, na rossyjski sposób, bo to istotna niedorzeczność, która się najprzód w. ś. p. nieboszczyku Lwowianinie zjawiła.

O dwóch sonetach M. Skałkowskiego nie ma co mówić; a poezye M. G. których wyjątki w Wdowim groszu umieszczone, zanadto czytającéj publiczności znane, i dotychczas należycie ocenione, abyśmy się nad niemi zatrzymywać mieli.

Tyle jest słów ewanielii krytycznéj o Wdowim groszu. Amen.

Galicyanin.

---

z Galicyi dnia 1. Czerwca, 1843.

(Dokończenie.)

Jeżeli historya niema bydź rejestrem panujących ale historyą narodu, to szczególniejszą niech zwraca uwagę na ducha idei i czynności społeczeństw. To tylko znamionuje epoki i jest nieomylnym wróżbitem przyszłości. Rzadko jest który naród tak szczęśliwy, ażeby niemieścił w sobie dwóch pierswiatków: złego i dobrego, aby nie zmagały się w nim zarody przyszłego zdrowia lub przyszłych chorób. Powinnością historyka jest te początki zepsucia wytknąć, wyszydzić i jako chwast szkodliwy wypleć, a rozwinięciu się ziarn zdrowych dopomagać. Służebnictwo, pochlebstwa, upodlenia i cała demoralizacya narodów podbitych, jest jako zgnilizna, która zaraża powoli i zdrowe części przy sobie leżące. Historya powinna je według możności wygryzać kamieniem piekielnym, aby niedopuścić zgróz rewolucyjnych, które je wygryzają mieczem i gilotyną. Historya powinna być lekarzem, opatrznością narodów, która ich przyszłe nieszczęścia przewiduje i odwraca. — Dla tego umieszczony w piśmie waszém artykuł, o którym mówię, ma za sobą zasługę prawdziwéj historyi, niedziw że krzyczy zgnilizna: ,,mnie boli"; wszakże wypiekając lub wyrzynając członek zepsuty, trzeba go zaiste rozjątrzyć, i narazić, ale dla dobra ogółu, dla dobra innych członków. Karcąc upodlenia, nie chodzi oto, ażeby podli stali się uczciwymi i zacnymi; bo gdzie jest woda, tam już nie sucho; ale żeby przykład ponętny niepociągnął za sobą niewinnych i nieplamionych w kałużę kwiatami pokrytą. Zepsute społeczeń-

stwa blaskiem łask pańskich świecące, są jak zdradliwe jamy-na wilki, jak ponętne pieśni syreny, wciągające w głąb toni do wiecznéj przepaści. Tylko opinia publiczna głośno objawiona, może być przewódniczką w ciemnościach i w zagmatwaniu nitką Ariadny. Nieodmawiać jej, jest to prawdziwém dobrodziejstwem. Ci mają politykę obłudną wciągania do cechu swojego jak najwięcéj nowicyuszów, sądząc że przezto wydadzą się mniéj złymi. Oto teatr francuzki na ziemi polskiéj, wzmógł się już nowym dziesiątkiem namówionych arlekinów i błaznów . . .

Doniesienia literackie.

W Wrocławiu wyszło w tych dniach:

Matka Bohaterka, poemat z czasów porewolucyjnych przez Norberta Bredkrajcza.

Poemat ten jest pierwszym owocem talentu młodego pisarza: że młody poeta—z fantazyi często za bujnéj, i że tak się wyrazimy, eza burszowskich często wyrażeń —i z całego pozematu, który tylko rzucony obraz na papier przedstawia — poznać można: że młody, jeszcze poznać można z ognia miłości z jakim pała dla ludzkości i ojczyzny — z nienawiści którą wyrażoną widzimy w dziele tém, ku ciemiężcom ludów — ku popom, ku fantyzmowi, pietyzmowi i. t. d.—Że zaś to dzieło pierwszym owocem pracy jego, z tego widać iż na umyślnie psuł sobie najpiękniéjszych myśli wyrażenie, dla kaprysu aby je wsznurować w rym męzki. — Że utalentowany, widzimy już to z całego układu myśli rzuconych w ogóle, już téż szczególnie z tych miéjsc, gdzie zrzuciwszy z siebie filistrowskiéj metryki pęta, myślom swym wolno bujać pozwala. Weźmy n. p. następne miejsce, w którém myśl postępowa przyodziana jest w sukienkę wierszy, pięknie i skromnie:

Rzuć okiem w okół! wszędzie nas karzą
Losy, co w szali niobios się ważą.
Ty, wiesz przyczynę — a ta wciąż jedna,
„Że człowiek depce godność człowieka.“
Może późniejszy czas litość zjedna
Przed tronem niebios; lecz owa rzeka,
Co z wnętrza ludzi zepsuciem płynie,
Tyle ma źródeł, że tylko bryła,
Co się z ogniska cnoty uwinie,
Połknąć nurt może. Tej bryły siła
Kamień węgielny, ma w waszej duszy.
A w niej tkwi zaród —; dojrzeć mu trzeba —

Ten kwiat świeżości, niewolę skruszy;
Korzeń mu wiecznie podlewać nieba
Będą opieką.
Żywot ojczyzny, karmi nas mlekiem
Z żyły równości; — lecz, gdyby ona
Była zatruła, przed wieków wiekiem,
Jednę z swéj piersi, i zepchła z łona
Bluznierczych synów —; natenczas bożki
Obrane, czczone ślepą ciemnotą,
Co z się wylały sok herbów gorzki,
Byłyby gryzły podziemne błoto.

Jaki to świat dziś jeszcze bydlęcy?!
Chociaż i Polak,? czci gnat zwierzęcy?!
I ten do dumy rodu przytula . . . .
Dawność bałwanu wzdyma go więcej?!
Że jest klejnotem z rąk — byle króla — ? —
Oto łeb wołu, kozła lub — świni —
Porucza synom —; a ztąd pospołu,
Z człowieczych skroni zatartych cieni,
Rośnie łeb kozła — świni lub wołu — . —

(Dokończenie nastąpi.)

Z Wrocławia. Dnia 28 przejeżdżał tu znany fortepianista pan Wodnicki do Rejnerc. Redaktor miał wraz z kilku przyjaciołmi swymi przyjemność słyszenia go u siebie i nie może dość jego gry wychwalić. A to wiele znaczy, gdy kto jeszcze ma dźwięki świeże Liszta w myśli. Pan Wodnicki oprócz kilku kompozycyj Liszta jak n. p. cudnej fantazyi z Somnambuli, był łaskaw nam przegrać i kilka z swych kompozycyj, między któremi fantazya na pieśni polskie odznaczała się, i obok kompozycyj Chopina może zająć miejsce. — Gra jego łączy w sobie delikatność Thalberga i gry namiętność Lisztu — z salonowością dzisiajszą Chopina. — W roku przyszłym ma p. Wodzicki zamiar odwiedzić i nasz Poznań. Pewni jesteśmy że, w czém nasi współobywatele względem Liszta uchybili — wynadgrodzą w ówczas przez przyjęcie godne takiego artysty, jakim jest pan Wodnicki, tém bardziéj że rodak, i pewnie najpierwszy fortepianista polski.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Przytém nadmienia redakcya, iż wszelkie korrespondencye, artykuły, listy i. t. d., uprasza od 1. Lipca **nie** do **Poznania**, lecz do **Wrocławia**, **Junkernstraße** No. 3., gdzie się znajduje bióro redakcyi, adressować.

Redakcya Tygodnika.
A. Woykowski.

Redaktór: A. Woykowski.

Czcionkarnia i Papiernia Henryka Richtera w Wrocławiu.